

FENOMEN

ANTONI KROH

PIOTR DROŹDZIK

PASZYŃSKI

ZDAJ SPRAWĘ Z WŁODARSTWA TWEGO

Wnikliwa, serdeczna i kompetentna książka o rzeźbiarskim i malarskim Paszynie lat siedemdziesiątych, bogato ilustrowana, rozchwytywana w całej Polsce i tłumaczona na obce języki, już nie powstanie. Jedyńm człowiekiem, który mógłby ją napisać, był Ksiądz Dziekan Edward Nitka. Ale on zmarł 12 sierpnia 1981 roku.

Jego pogrzeb wypadł w gorący, słoneczny dzień. Kościół nie pomieścił nawet połowy przybyłych. Ludzie, odświętnie poubierani, rozsiedli się na trawie, miastowi twarzami do słońca, paszyniacy w cieniu, muzycanci chłodzili trąby pod krzakami, nad potokiem. Ktoś chodził tam i z powrotem z aparatem fotograficznym, dzieci biegały dookoła biskupiego mercedesa i byłoby jak na ludowym festynie, gdyby nie to, że tylu ludzi płakało.

Kochał swych parafian, wszystko o nich wiedział, żył ich życiem, każdą ich radość i każdą porażkę przeżywał jak swoją. Patrzył na paszyniaków zarazem od środka i od zewnątrz. Oczami i sercem.

Umiał opowiadać. Miał obrazowy, pełen humoru i życzliwości, a zarazem nieco ironiczny styl, który Aleksander Jackowski przyrównał do polszczyzny Jana Chryzostoma Paska. Jego listami zachwycali się Barbara i Jerzy Wesołowscy, kolekcjonerzy z Warszawy, Ludwíg Zimmerer oraz wielu innych ludzi, odwiedzających artystyczny Paszyn.

Odbiciem silnej osobowości księdza dziekana, jego swoistym autoportretem pozostały stronicie „Kroniki ekspozycji paszyńskiego talentu”, pisane od razu na czysto, bez poprawek, doskonałe pod względem formy i pełne istotnych treści. Cytaty z tej kroniki wyróżniłem kursywą.





Namawiałem go wielokrotnie do napisania książki o rzeźbiących i malujących paszyniakach. – Może się tym zajmę, gdy przejdę na emeryturę, przestanę mi ciążyć obowiązki proboszczowskie i dziekańskie. Magistrze, niech pan Bogu dziękuje, że pan nie wie, ile tego jest.

Za którymś razem spytał tonem lekko zniecierpliwionym, czemu znów powracam do tego tematu. – Bo idąc na plebanię mijam cmentarną bramę z napisem „Zdaj sprawę z włodarstwa twego” i natychmiast mi się kojarzy. – No to niech pan idzie nie wprost od przystanku, tylko przez Jodłową Górę albo wierchami od Piątkowej. Albo idąc zwykłą drogą patrzeć w lewo, na kościół, nie w prawo. Cmentarz niech jeszcze poczeka, na razie nie bardzo jest z czego zdawać sprawę.

Bramy cmentarnej dziś już nie ma, szkoda. Zaś cytat z Ewangelii, który ją wieńczył, pozwoliłem sobie umieścić na pamiątkę jako tytuł tego tekstu.

Ludwig Zimmerer, korespondent zachodnioniemieckiej prasy w Warszawie, właściciel największej kolekcji polskiej sztuki ludowej i amatorskiej, także namawiał księdza do pisania i obiecywał przekład na niemiecki. Jacyś Włosi, którzy wydali niewielki albumik paszyńskich malarek, wyrażali zainteresowanie większą publikacją. Właściciel galerii polskiej sztuki ludowej w Lund chciał wydać książkę o Paszynie po szwedzku. Byli więc tłumacze, nim powstał oryginał.

Wspominając Paszyn lat siedemdziesiątych, trzeba zaraz po księdzu dziekanie wymienić Franciszka Pałkę, plastyka i pedagoga, autora rzeźbiarskiego wystroju kościoła. Pałka prowadził kursy malowania na szkle dla dziewcząt, doradzał chłopakom w rzeźbieniu. Byli w niego wpatrzeni. Konsultował filmy telewizyjne, oprowadzał co znamienitszych gości, wykonywał wiele innych prac. Rozumiał ludzi wiejskich, dogadywał się z nimi w pół słowa, zachęcając, zarażając optymizmem. Był prawą ręką Jegomościa.

Na trzecim miejscu chyba ja. W latach siedemdziesiątych na zlecenie sądeckiego muzeum zorganizowałem trzy konkursy współczesnej rzeźby ludowej Karpat polskich, które dla paszyniaków były – jak to się dzisiaj mówi – skuteczną promocją. Prócz tego wystawy i kiermasze. Ogłosiłem kilka tekstów

w specjalistycznych czasopismach „Polska Sztuka Ludowa”, „Polish Art Studies” i innych, poświęciłem Paszynowi rozdział w książce. Nadbitki wręczałem księdzu, serdecznie dziękował, wklejał do kroniki albo kładł w widocznym miejscu. Przydały się – dziennikarze, odwiedzający plebanię, mieli ułatwioną robotę. Przepisywali całe akapity i marynowali w swoich reportażach jak prawdziwki znalezione w lesie. Nie musieli już chodzić po wsi ani zmuszać księdza do powtarzania po raz kolejny tych samych ciekawostek. Dzisiaj nie mam więcej do powiedzenia niż to, co wówczas zasłyszałem od Jegomościa, Franka Palki i bezpośrednio od artystów. Przypomnę więc fragmenty tamtych tekstów. Skoro innym było wolno, to chyba i mnie wolno.

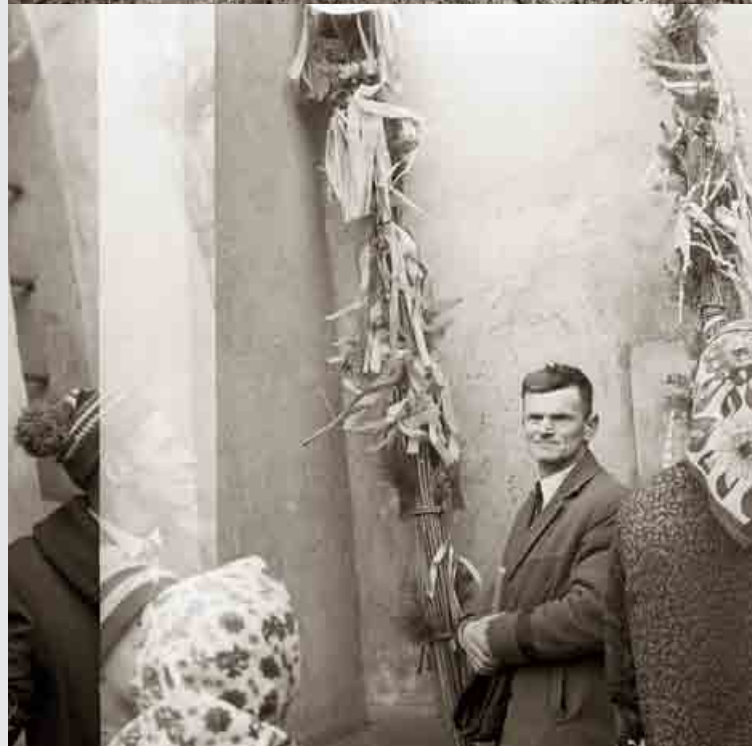
No i fotografie. Mama przyjechała w odwiedzin, pokazałem jej Paszyn. – Koniecznie powinieneś to fotografować. – Ale nie mam czym. Kupiła mi pentacona six, bo przecież z muzealnej pensji bym nie zaoszczędził. Dziękuję, Mamo.

*

W niewielkiej wiosce Paszyn, położonej około dziesięciu kilometrów na wschód od Nowego Sącza, tworzy obecnie trzydziestu siedmiu rzeźbiarzy i około trzydziestu malarek. Obecnie – to znaczy latem 1976 roku. Co pewien czas pojawia się nowy twórca ludowy. Zjawisko to nie ma odpowiednika we współczesnej polskiej plastyce wiejskiej.

Zacząło się niepostrzeżenie, w latach sześćdziesiątych. Na plebanię często zaglądał Wojciech Oleksy, brat kościelnego, głuchoniemy. Kiedyś przyniósł nieporadne formy z drewna: monstrancje, kielichy mszalne. Ksiądz potraktował te drewnianka jako swoistą formę pobożności.

Parafianie odwiedzający plebanię nie rozumieli powodu, dla którego Jegomość cieszy się z podarków Wojtka. Proboszcz tłumaczył, że forma zewnętrzna jest mniej ważna. Okazywanie radości, wylewne dziękowanie i drobne datki w rewanżu sprawiały Oleksemu wielką przyjemność. Może po raz pierwszy w życiu odbierał pochwały.









W roku 1966 przeszedł pierwszą w życiu systematyczną edukację. W wielu sądeckich parafiach księży, posługując się językiem gestów, uczyli głuchoniemych katechizmu, „mówili” do nich kazania, egzaminowali z prawd wiary. Następnie głuchoniemi dostąpili bierzmowania. Z tej okazji przygotowano wystawę ich prac w sądeckim kościele Jezuitów. Znalazły się tam i nieporadne figurki Oleksego – pierwsza ekspozycja jego rzeźb. Jedną z nich Wojtek wręczył biskupowi.

Druga „wystawa” nieporadnych Wojtkowych figurek była na paszyńskiej plebanii, z okazji peregrynacji kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Na prowizorycznym podeście, poniżej obrazu, ksiądz ustawił kilka rzeźb Oleksego, jako wyraz uczuć religijnych prostych ludzi.

Jako drugi odważył się Mieczysław Piwko. Tematy zaczerpnął z życia wsi współczesnej: „Skaldowie z Paszyna” – wiejska kapela, grająca przy stole, na którym stoi butelka; „Spowiedź” – gruby, dobroduszny ksiądz słucha spowiedzi pary chłopskiej. Piwko przypomniał sobie zawartą przed laty znajomość z mieszkającym w sąsiedniej Mszalnicy rzeźbiarzem Witkiem i wykorzystał zdobyte kiedyś od niego informacje, wykonując kapliczki wzorowane na przydrożnych.

Rzeźbił także Zdzisław Orlecki, autor statycznie potraktowanych, kamiennych, niepolichromowanych rzeźb.

Wiosna 1972 roku. Siedzę na plebanii, Ksiądz pokazuje niezgrabne figurki zasmarowane szkolną kredką koloru ceglastego, co miało chyba imitować pozłotkę, i mówi o głuchoniemym Wojciechu Oleksym, który rzeźbi z niezwykłym zapałem, nawet znawcy z Warszawy przyjeżdżają go oglądać, jacyś Niemcy narobili mu kolorowych zdjęć (wówczas wielka rzadkość), a Ministerstwo Kultury uznało że jest ludowy i przysłało za to pieniądze. Jegomość niepewnie łypie okiem i pyta szanownego pana magistra, znaczy mnie, czy byłbym skłonny przyjąć Oleksego do konkursu rzeźby, bo dziełka co prawda niezdarne, ale autor jest dobrym i biednym człowiekiem, stara się ogromnie, żyje mu się niełatwo i już samo uczestnictwo w gronie ludowych

znakomitości byłoby dla niego zaszczytem. Poważnie kiwam głową, Ksiądz się rozpromienia, rozstawia prace Oleksego na stole, zaczyna opowiadać o każdej z nich. A we drzwiach staje drobny staruszek o ciepłych, niebieskich oczach, uśmiecha się lekliwie.

– Hu, hu, witajcie Wojciechu, o wilku mowa, oto nasz artysta – woła Jegomość.

Wstaję się przywitać, podchodzę, a staruszek wciśka głowę w ramiona i niby wyciąga rękę, a jakby osłaniał się przed uderzeniem. Zacząłem wychwalać, Ksiądz przekładał moje słowa na gesty, głaskał się po sercu, dotykał dłońmi ramion, poruszał nimi nasłuchując fruującego aniołka i klepał Wojciecha po ramieniu.

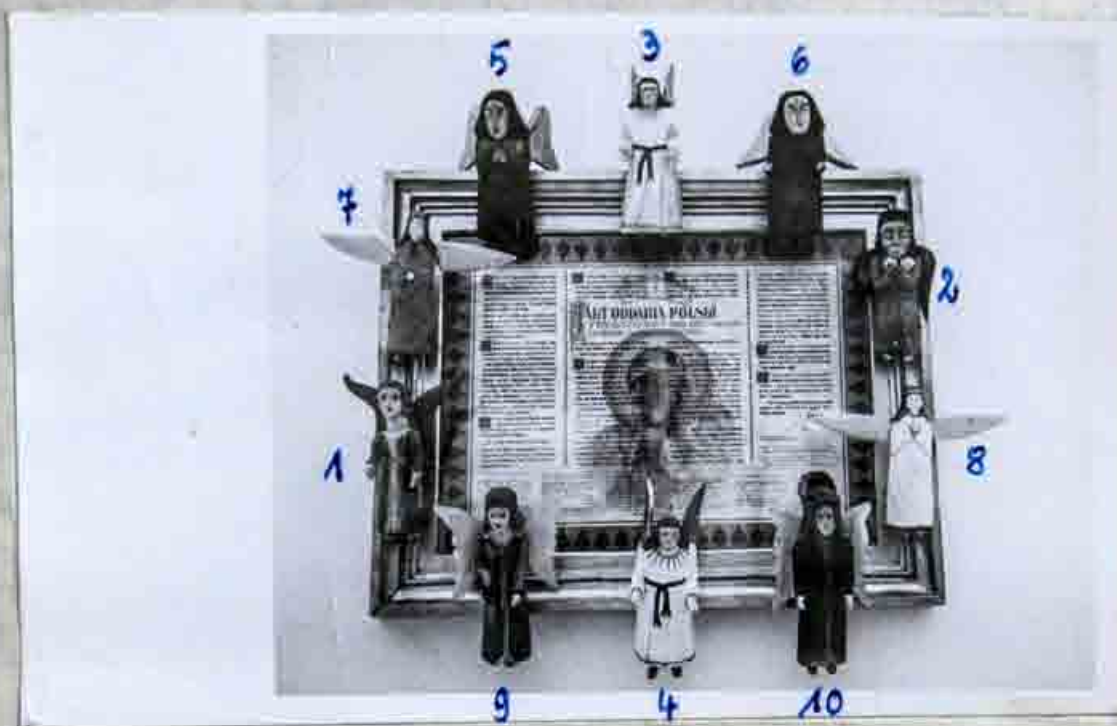
Dwaj przyjaciele, Wojtek i Ksiądz, rozwijali swe uzdolnienia, jeden dzięki drugiemu. Wojtek miał w Księdzu publiczność, dla której warto się starać, proboszcz stawał się animatorem, opiekunem chłopskiego artysty, świadomie i coraz skuteczniej wykorzystującym dydaktyczne i terapeutyczne wartości sztuki.

Kamieniem milowym był dla paszyniaków Konkurs Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich, zorganizowany w 1972 roku przez Muzeum w Nowym Sączu. Wówczas we wsi działało pięciu rzeźbiarzy: Wojciech Oleksy, Mieczysław Piwko, Zdzisław Orlecki oraz dwaj uczniowie szkoły podstawowej: Marian Jasiński i Andrzej Głód. Prace konkursowe były zróżnicowane: toporne, malowane kredkami rzeźby Oleksego; starannie wykonane, nawiązujące do tradycji rzeźby ludowej prace Piwki; poważne, prawie monumentalne kamienne figury Orleckiego; figurki Jasińskiego, zbliżone bardziej do sztuki dziecięcej niż ludowej, i wreszcie rzeźby Andrzeja Głoda – inspirowane stylem Piwki, ale oryginalne.

Relacjonując przygotowania do konkursu, krakowska telewizja nadała krótki program z Paszyna, prezentując Wojciecha Oleksego. Ten parominutowy reportaż zrobił wrażenie, jakiego prawdopodobnie nie przewidzieli organizatorzy. Po raz pierwszy telewizja pokazała Paszyn – a to za sprawą Wojtka! Trudno opisać zaskoczenie i zdziwienie mieszkańców wsi.



Po raz pierwszy
maszka przebiera wchodzi do naszego kościoła



Sta. Jasnej Góry otrzymała każde parafia w Polsce
 na swej swej delegacji: „Akt oddania S. M. P.”

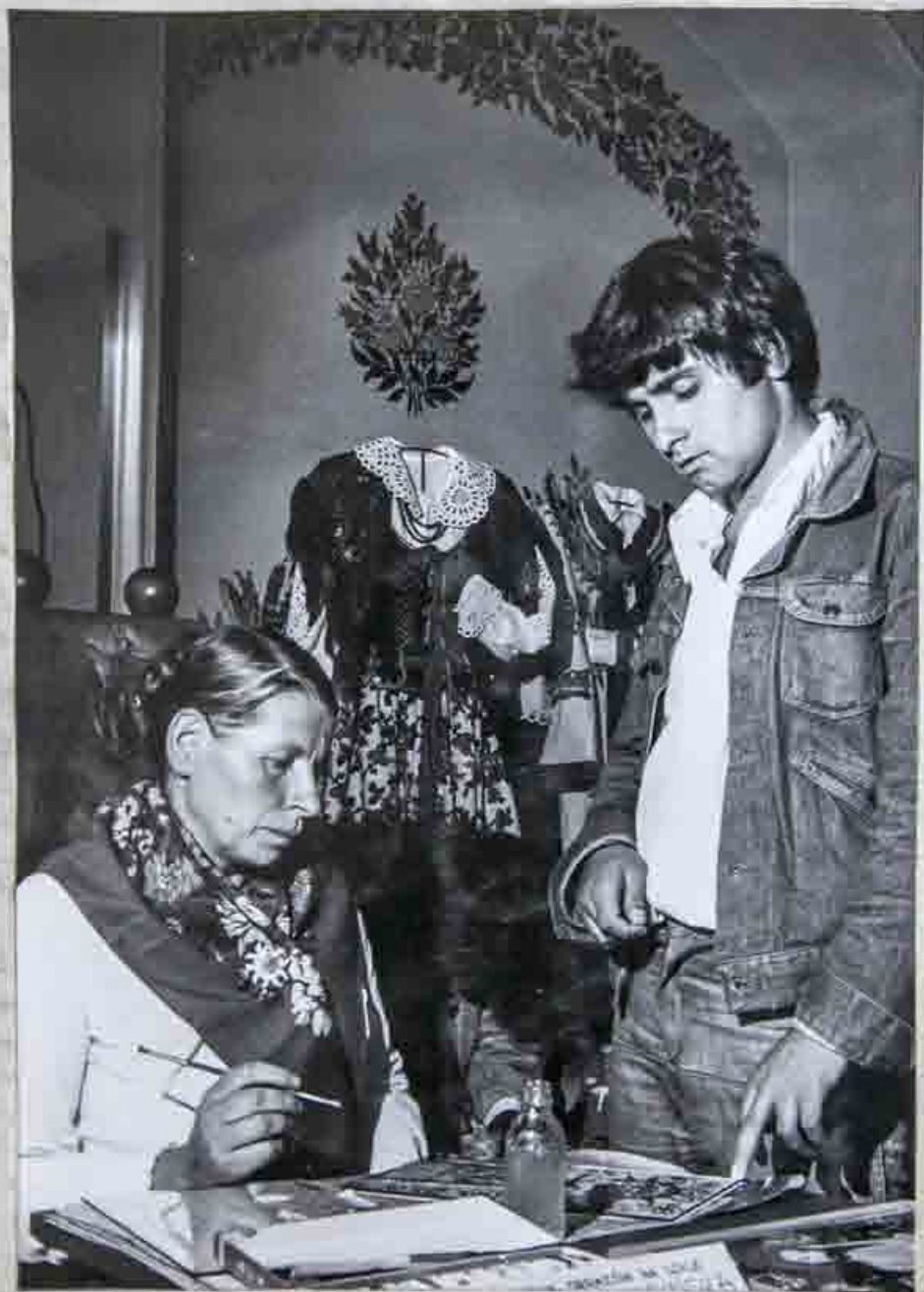
Po raz pierwszy sprofesjonalizujemy opowiadanie „Akt oddania sami”:

- namo ewentualnie stolary Franciszek Śliwa
- a anioły wyrzeźbili:

- 1 - - Wojciech Oleksy - senior
- 2 - - Augustyn Pogwizd - ten, obok
- 3 i 4 - - Andrzej Gład
- 5 i 6 - - Alfred Chłystek
- 7 i 8 - - Jan Pogwizd
- 9 i 10 - - Józef Samosiński

} wszyscy
 z „Genezy” Jednostki

A oto sam Artysta Plastik - p. Fr. Polka
w akcji!



Własnie - on - jest ojcem
orkietki malarskiej w Paszynie
dziecia (cudowne - munda?) wykonat: Leszek Dwidziec - Krakow



Olekсы z głuchoniemego bejdoka nagle wyrósł na sławnego ziomka.

Olekсы i Piwko zostali laureatami pierwszych nagród Konkursu Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich, Głód dostał drugą.

Dla mnie pierwsza nagroda Wojciecha Oleksego była zaskoczeniem. Dopiero przysłuchując się obradom jury nabierałem przekonania, że jest rewelacyjny. On trochę korzystał z mojej pomocy, ja nieco poprawiłem swoją pozycję zawodową dzięki temu, że poznałem go bliżej.

Gdy na temat twórczości Oleksego powstała druga z kolei praca magisterska, Ksiądz powitał mnie okrzykiem: – No, magistrze, został pan w tyle! Wojciech jest podwójny magister, a pan zaledwie pojedynczy! Ha! I co pan na to?

Pani docent doktor habilitowana wyraziła życzenie, żebym jej załatwił rzeźbę Oleksego. „Cena nie gra roli, byle w rozsądnych granicach” – mawiano przy takich okazjach. Kupiłem dla niej Oleksego, ale nie Wojciecha – w Paszynie mieszka wiele rodzin o tym nazwisku. „Och dobrze, niechże już będzie, ładny aniołek, ale czy on aby na pewno z tych Oleksych?” – zatroskała się dama, więc zapewniłem, że owszem, bliski krewny.

Gdy wysiadałem z autobusu i szedłem ku plebanii, zdarzało mi się spotykać mistrza Wojciecha pasącego krowę. Obserwowałem, jak ten człowiek się zmienia. W siedemdziesiątym drugim, trzecim roku kłaniał mi się nisko. Gdy wyrwiałem go z zamyslenia i ukloniłem mu się pierwszy, pokazywał jak się wstydził i przeproszał gestami, że nie zauważył. Z biegiem lat stawał się coraz mniej uniżony, a bardziej serdeczny; pod koniec lat siedemdziesiątych oddawał mi już ukłony z powagą i dumą, nie wykluczającą życzliwości. Był coraz lepiej ubrany, częściej się golił. Kiedyś wpadłem do Paszyna w niedzielę i zobaczyłem Wojciecha w garniturze, pod krawatem. Jakby mniej się garbił i (może to złudzenie) ruszał się zwawiej, niż w zwyczajnych roboczych łańkach. Po odebraniu kolejnej nagrody oświadczył Księdzu: Wade buba Otu pana, co znaczyło, że Władek (brat) będzie odtąd pasać krowy, bo Wojtek jest

panem. Ksiądz z wielką radością i dumą zanotował te słowa w kronice, a potem dziennikarze jeden po drugim przepisywali WADE BUBA OTU PANA, i to zdanie ukazało się drukiem co najmniej kilkanaście razy.

Od swoich pierwszych sukcesów aż do śmierci Księdza Oleksy usilnie pracował nad sobą. Lubiłem zestawiać figurki z różnych okresów jego twórczości i obserwować, jak dojrzewa ten młody rzeźbiarz, skądinąd stary człowiek.

Ludzie zawsze tęsknili do krainy szczęśliwości. Taką Arkadią, z dogodnym połączeniem autobusowym, był dla mnie Paszyn. Życzliwe spojrzenia mijanych ludzi, aleja kilkumetrowych palm wielkanocnych z powiewającymi bibułkowymi wstążkami prowadząca do plebanii, orkiestra pszczół, transparent „Witajcie!”. I tubalny głos z głębi korytarza: Ach, kogóż to widzę! Co za szczęście! Jakież zaszczyt! Witam Jaśnie Oświeconego Pana Magistra w niskich progach, prosimy, prosimy! Albo to samo, tylko inaczej sformułowane: Hej, hej! Hu, hu, hu! Jejku, jejku! – i natychmiast dzieli się radosną nowiną, że oto znowu któryś parafianin objawił wielki talent i niebawem olśni całą Polskę... Na stole zjawia się domowy razowiec, osetka masła, na niej odcisnięty łyżeczką rytmiczny wzorek, bardzo proszę, niechże łaskawy Pan nie odmawia, twaróg, a gdy już miałem na talerzu kromkę pachnącego chleba z masłem i wilgotnym twarogiem, należało ją połączyć, ależ bardzo proszę, ciemnozielonym, szorstkim miodem z pasieki księdza – i wtedy zaczynała się właściwa rozmowa.

Ksiądz wpadł na śmiały pomysł: rzeźby z plebanii poustawiał w prostych kapliczkach wokół kościoła, tworząc w ten sposób chyba jedyną w swoim rodzaju plenerową wystawę. Okazją do jej zorganizowania stała się wizyta biskupa.

Nie był to pierwszy przypadek „żywego” wykorzystania paszyńskiej rzeźby. Od początku lat siedemdziesiątych, na Wielki Piątek, pod kierunkiem Jegomością montowany jest Grób Boży, ze skończone ułożonych, w formie jakby szałas, kilkumetrowych palm wielkanocnych. Pod tą konstrukcją ustawiane są na postumentach najciekawsze eksponaty.









Co innego jednak rzeźba jako sprawa wewnętrzna parafii, co innego jako powód do dumy, prezentowany przy okazji wielkiej gali, jaką była wizytacja biskupa tarnowskiego. Wielu mieszkańców wsi miało poważne wątpliwości, czy wypada pokazać biskupowi rzeźby ludowe. Lecz biskup pochwalił proboszcza i parafian za ten oryginalny pomysł. Przyjął kilka figurek i przekazał je do muzeum diecezjalnego, gdzie stanęły obok arcydzieł gotyckich i renesansowych.

I wtedy ruszyła lawina.

Marcin Koźuch był od lat ciężko chory, ale przyjechał z odległego przysiółka zobaczyć biskupa. – Ja wam pokażę, jak się robi figurki! Zdążył wykonać kilka interesujących prac. Zmarł w 1973 roku. Rzeźbieniem zajęli się jego dwaj synowie.

Rzeźbi rodzina Orleckich. Zdzisław Orlecki, zdolny kamieniarz, inspirował do działalności plastycznej swego brata Józefa. Rzeźbi także Helena Orlecka, córka Józefa, i jej brat Stanisław, uczeń czwartej klasy.

Stanisław Mika, zwany Stasickiem albo Dziakoniem, znany był we wsi z tego, że lubił nosić choągiew na pogrzebach. Z lekceważeniem oglądał półki na plebanii, twierdząc, że on sam potrafi wykonać znacznie lepsze prace. Nagle zaniemógł i był bliski śmierci. Księdzu, udzielającemu ostatniego namaszczenia, oświadczył, że nie umrze, ponieważ nie zrobił jeszcze żadnej rzeźby. Po pewnym czasie wyzdrowiał i z dumą przyniósł proboszczowi swoje pierwsze prace.

Jego rzeźby różniły się zdecydowanie od prac innych paszynian. Rychło zyskały uznanie kolekcjonerów, zwłaszcza po drugim konkursie karpackim w 1975 roku, gdy dostał pierwszą nagrodę. Inne od statycznych i dostojnych prac sąsiadów, odznaczały się silną ekspresją, niekiedy rubasznym humorem. Klęczącej pod krzyżem Marii Magdaleny wystają spod sukni czerwone majtki – świadczą, że jest nierządnicą. Diabły z genitaliami po kolana, czarownice o piersiach zwisających poniżej pasa wywodzą się z bardzo odległej tradycji. Zaproszony do konkursu plastyki amatorskiej o idei przyjaźni polsko-radzieckiej, Mika wyrzeźbił Lenina, Dzierżyńskiego

i innych wodzów rewolucji (Lenina można było poznać po bródce, Dzierżyńskiego po wąsach, zresztą mógł to być Stalin, Mika nie zwracał uwagi na takie szczegóły) i ustawił ich na tle pionowej deseczki – a na niej delikatnie zaznaczone, prawie niewidoczne zarysy sylwetek ochrony osobistej wodzów, wtopionych w ścianę. Stali się ścianą, oni i ściana to jedno – taki był zamysł.

Krakowska plastyczka Teresa Stankiewicz, oczarowana sztuką Miki, namalowała obraz „Anioł Apokalipsy Szóstej Pieczęci Stasiczka Miki z Paszyna (1981)”. Antoni C., muzyk z Krakowa, także się zachwycał, ale chyba nie w pełni, bo niektóre rzeźby przemalował. Stasiczek zobaczył je i przywrócił poprzednie kolory, zaśmiewając się przy tym na całe gardło.

Zaczął rzeźbić Andrzej Drożdż, głuchoniemy starsuszek, walczący z kataraktą na obu oczach.

Trudno go było otworzyć dla rzeźby. Chyba bał się, żeby on analfabeta mógł brać się do rzeźby świątków, czyli wyobrażenia Boga i Świętych. Spełniły się moje naciski dopiero w maju 1974 r., kiedy to przyniósł św. Piotra i Najświętsze Serce Jezusa, i zaraz potem Madonnę i św. Pawła.

I zaczął się dramat, bo począł gwałtownie tracić wzrok na skutek katarakty. Potem powie, że „myślał, że Bóg go skarał, że szarpnął się na rzeźbę świętych”. Klinika oczna cofnęła go, bo miał stany zapalne w nerkach. Ale podleczyliśmy go naprędce, Kraków uwolnił na razie jedno oko. Zrobił 7 oryginalnych rzeźb i otrzymał III nagrodę. Płakał z radości!

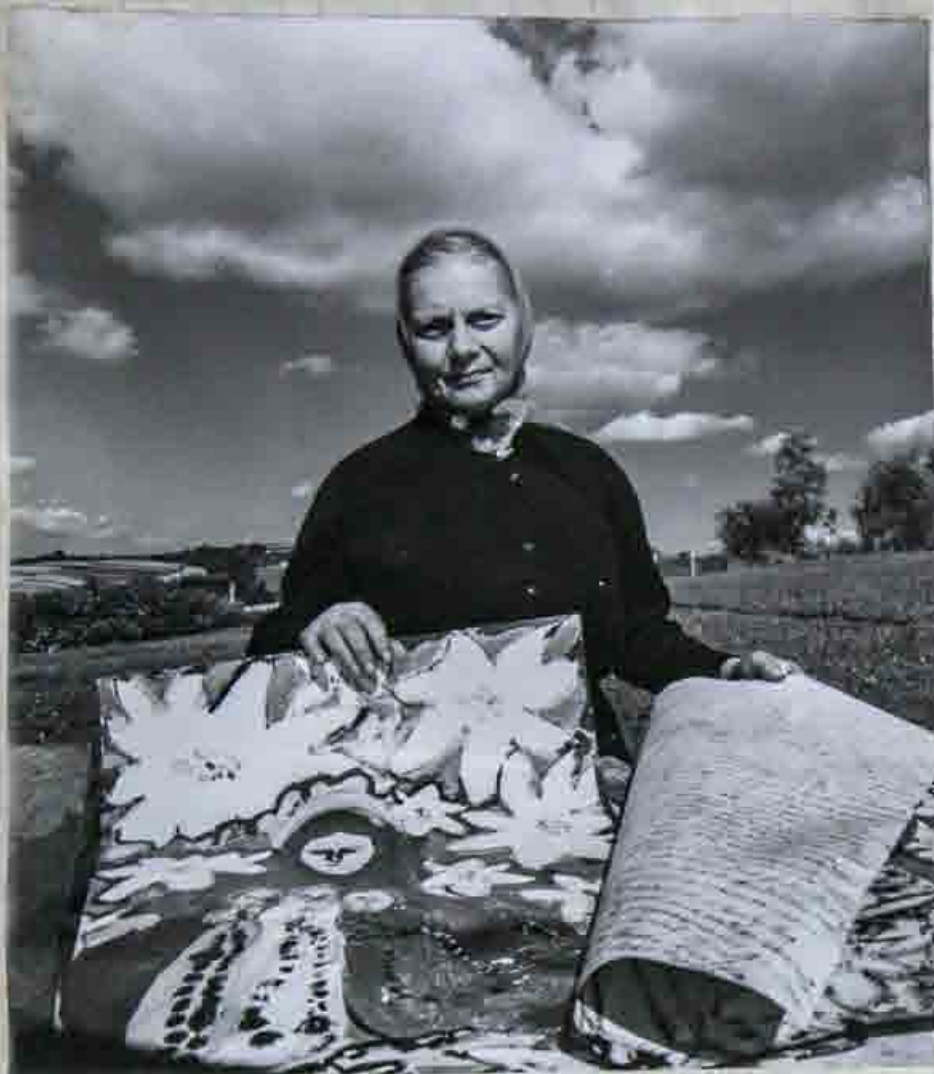
Po kilku miesiącach Ksiądz zapisał:

A więc w zimie 74/75 zdjęto mu kataraktę z jednego oka, a wczesną wiosną 1976 pojechał z drugim okiem. Konsylium cofnęło go do domu z orzeczeniem: nie mogą ryzykować zabiegu z drugim okiem, by nie uszkodzić pierwszego, przed rokiem operowanego, bo już poważny wiek, przesilony mięsień sercowy, katar krtani i ciągły kaszel. Zabieg wykluczony!

Zmartwiony Andrzej melduje się na plebanii i pokazuje, że już rzeźbił nie będzie, bo to zdrowe oko mu miga i twarzy z wysiłku!

Upartość popłaca, więc na przekór nadziei prezentuje Andrzeja znanemu i sławnemu internście w Nowym





Stara Wnek

"Kikilot
w spódnicy"

z Olzanki

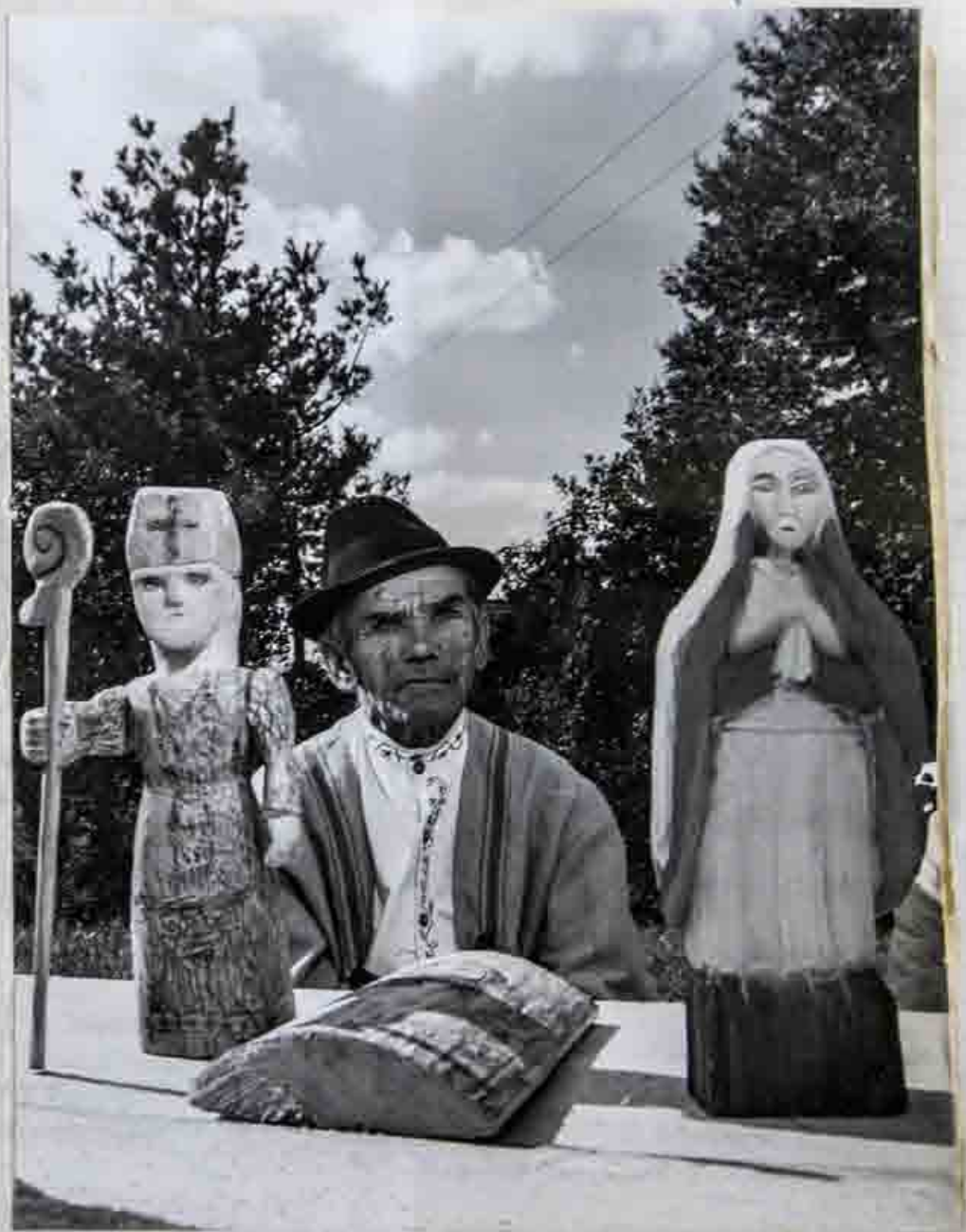
zem. Słowy / saw

c.d. ze str. 212

Sputorka - banko płodna -
wielu obrazów na papierze rysunkowym
farbami olejnymi, a jej specyfika jest
wyписywanie na obrazie swoich "pracy", przy
wzajemnych objaśnieniach "N.P.P."

Od 8. VI. stworzyła wzięte grupy - ok. 20 osób - Stawrycieti-Emerytów.
szalona miła Pedagogka - inteligencja plus fascynujące, doświadczona

W otwartym skansenie bralé udkiar
i delegacja Parzyna!
Oto jej senior: Wojciech Oleksy!



Biskup i płaskorzeźba "Kojłka".
Madonna jumiorka: Augustyna clichealika.



Sączu – p. doktorowi Stanisławowi Zygadlewiczowi i przedstawiam cały dramat, prosząc go, nawet stawiając na ryzyko. Pan Doktor lokuje Andrzeja w szpitalu, gdzie jest prymariuszem i nie żałuje osiągnąć medycyny, by cofnąć przeszkody uniemożliwiające operację oka, plus zakaz palenia papierosków.

O dziwo! Dziadek nie brał w życiu medykamentów, bo całe życie z biedą i nędzą chodził pod rękę, stąd lekarstwa działały od ręki.

Kraków dziwił się i pytał, kto Dziadka miał w rękach i operację drugiego oka przeprowadzono z wynikiem pomyslnym.

Dziadek Andrzej Drożdż rzeźbi nadal i czyni postępy. Właśnie zdobył I nagrodę dla twórców ludowych i amatorów plastyków i przychodzi do mnie i pyta, posługując się migami i ciut kalectwem mowy: Jak to jest? Miał III miejsce (Karpaty 75) i otrzymał 3000 zł, a teraz miał I miejsce (WOK) i otrzymał 2000 zł? Byłem w trudnej sytuacji, jak to wytłumaczyć głuchoniememu, tym bardziej, że głusi są bardzo podejrzliwi i wrażliwi. Strzeliłem: „Tamte pana była bogate (pokazując wypchane kieszenie pieniędzmi) i dała za III miejsce 3 tys., a ta teraz pana biedne i dała za I miejsce mało, bo tylko 2 tys. zł”. Zrozumiał, pokiwał głową, szepnął na swój sposób „biedne”, podziękował mi uśmiechem i odszedł.

Janina Mordarska wstydziła się przyznać do autorstwa swych prac plastycznych, bojąc się ośmieszenia – przekonana, zgodnie z wioskowym zwyczajem, że praca w drewnie to zajęcie męskie. Jej prace firmował syn. Ksiądz z łatwością ujawnił tę niewinną mistyfikację. Na II konkursie karpackim Mordarska zdobyła jedną z głównych nagród.

Jasia ogromnie ucieszyła się II nagrodą, bo powiedziała: Nie przelewa się, więc przydadzą się te 4000 zł nagrody. Ale najwięcej cieszę się, bo odkuję się na moim chłopie. Ksiądz wie, że bardzo się kochamy i szanujemy, ale całą zimę wyśmiewał moje rzeźby i ciągle suszył mi głowę, bym się nie wygłupiała i nie ośmieszała rzeźbą, ale zabrała do uczciwej pracy.

Oprócz dorosłych zaczęli masowo rzeźbić chłopcy ze szkoły podstawowej. Do interesujących wyników doszedł Augustyn Pogwizd, który w 1974 roku

dostał się do zakopiańskiego liceum sztuk plastycznych i tworzy do dzisiaj.

Ogólną cechą wszystkich prawie paszyńskich twórców ludowych jest zdolność do improwizacji, brak artystycznych kompleksów. Ten stan rzeczy jest źródłem ich przewag i klęsk równocześnie. Brak artystycznego balastu rodzi odwagę porywania się na trudne tematy. Mierzenie siły na zamiary, warunek jakiegokolwiek twórczości, doprowadza także niekiedy do sytuacji nieco groteskowych, nie zamierzonych przez autorów, grozi ryzykiem przecenienia swych sił. Granica między świeżością prymitywu a artystycznym niedołęstwem bywa niewidoczna.

Świeżość, oryginalność, nieporadność, własny stosunek do tematu – to ogólnie rzecz biorąc najważniejsze cechy paszyńskiego ośrodka rzeźbiarskiego lat siedemdziesiątych.

Ośrodek paszyński był fenomenem nie tyle plastycznym, co socjologicznym i dydaktycznym. Paszyn to ówczesna Polska w kropli wody – zachwyt sztuką neoludową, relacje między władzą a Kościołem katolickim, inteligenci kochający lud i wieśniacy kochający zarobić.

Obecnie krytykowanie tamtych czasów stało się popisem tandetnej odwagi, zaś jakakolwiek pochwała ówczesnej polityki kulturalnej wywołać może tylko ironiczny uśmiech albo posądzenie autora o niezdrowe sentymenty. Trzeba więc przypomnieć, że poryw chłopskiej twórczości plastycznej w parafii spowodowały trzy czynniki, które się uzupełniały i wzajemnie wspierały:

- osobowość miejscowego proboszcza, jego autorytet wśród parafian i talent dydaktyczny, opiekuńczość;
- życzliwość i wydatna pomoc (także finansowa) ze strony „gości”, wywodzące się z bogatej tradycji inteligentkiej fascynacji chłopem i jego kulturą;
- polityka kulturalna.

A co było potem, gdy zabrakło Jegomościa, przyjaciół z całego świata, gdy wyschła rzeka państwowych i prywatnych pieniędzy? To już zupełnie inna historia.

Antoni Kroh





Taki jest nasz dom i plebania! Zdjęcia z Anglii i mitów
 Wiktorski - Foto i pliki z Krakowa: i tymi
 Pan z lewej: Pan Antoni Gerbela z Krakowa
 drugiego przyrodnika Pana Leszka Orzechowskiego
 z Krakowa: Pan Franc. Palusz - Artysta - Plastyk

A obok z prawej niepuszczanie
 ludowego Poety ze szczerą
 "Bóg zastę"!



Jan Łozuch

(wzrostko, nim str. 67, nr. 5)

stary „helkare szopek koleśdowych”

Ma II konk. Karpat Polskich przepadł, bo zrobił,
ale łalki: górali i krako wiako i jak dla Cepelii!

On nigdy
nie wie robot
dla Cepelii
i wnetby
szedł
o kabląd,
czy on wie
co to jest
Cepelia?



Fot. Leszek Dzięgiele





Pravo: dzieciom i juniorom:

ma 14 w sumie nagrod na II konkursie Karpat P. -
Paszym zabral az 13! Nie do prany!
Jedna nagroda nam uciekla pod zywie!

Dwaj mistrzowie grupy juniorow Karpat P.



Etos Lenon

kl. V, Szkoła Podstawowa

zadko nieraz chorowal. Wytknal noge,
ktora mu utwierdzono w gips i polecono
wylazic na ileś tam tygodni. Zdech
wyl z bolu, ale mama go poproszala, ze
musi wytrnac. Po uplywie przepisanejs
terminu, wlosil sie do zdjecia gipsu,
a noga byla w opnie. Teraz potem dluzs
w szpitalu i przechodzil do bolesne zabiegi,
takze ze skrobaniem kości.



Augustyn Michaliko

kl. V, Szkoła Podstawowa

Ceteri učesnici grupe juniora Repub.



Czesław Głód - kl. VI. Szkoła Podst.

Ten obrazek zrobił najpóźniej: od stycznia ob. roku 1975.



Janusz Głód - kl. V. Szkoła Podst.



Marian Głód -
szkoła Zawodowa-kl. I

Marian i Alfred należą do Jednostki
Zawodowej nr 2 i 9 - str. 41 i 42 kroniki



Alfreda Chyżalska

Szkoła Zawodowa-kl. I

Trocie nagrody wspólne II konkursu Karpat P.

Drożdż Andrzej

(złoty głosiciel)
Trudno go było otworzyć i dla siebie.
Chyba był się, żeby on analfabeta
mógł brać się do siebie słońcem,
czyli wyobrażenia jego i słońca.
Spędził się może napiski dopiero
w maju 1974 r. kiedy to przyniosł:
Św. Piotra i Św. Pawła i Karol Józefem
Mędrakem i św. Pawłem.



Wiedział się dramat, bo pisał gwałtownie trocie wprost na skutek
kontrowersji. Potem pisał, że myślał, że jego go skonał, że pragnął się na
miejscu słońca. Słowniku wspaniałe go, bo miał stary kapelusze i nos-
kach. Nie podziękujemy go na przedce, przecież uwolnić mu narodził jedno
oko. Zrobił 7 oryginalnych wierszy i otrzymał III nagrodę. Płakał z radości!



Włodek Orlecki (drewo)
brat Edy Ława-komienian



Helena Orlecka
c. Józef

Obskrzeźbiarz

Przejmnie zapraszam na opłatek w niedzielę dnia 11 stycznia 1976 r. -
godzinę 14,00 (czternastą) w sali katechetycznej.

ks. Edward Nitka

Zyrzemy sobie nawzajem i mobilizujemy się
do dobrej troskliwości

Franciszek Palko
Głód Janusz
Stanisław Orlecki
Pogwizd Jan
Głód Marian
Michalik August
Michalik Eugeniusz
Olekay Edward
Gajdosz Teodor
Pogwizd Paweł
Janowski Stanisław
Mordowski Wiesław
Mirołek Alfred

Pawliko Mieczysław
Głód Andrzej
Pogwizd Piotr
Głód Kenon
Pogwizd Michał
Pogwizd Roman
Piotr Jasiński
Orlecka Helena
Głód Jan
Orlecki Józef
Starypisek Stanisław

W O (krojuć białym)
Głód Józef (patrz str. 146-dół)

† † † (Dziśki
Andrzej)
M O (Mikołaj
Michał)

Kada

Głównym honorowym jest Pan Artysta Plastyk - Sr. Palko - podpis
pierwszy, u góry. W trakcie opłatek przyniosł prezje "kalendarz"
Stanisław Hordka i złożył kolację ostatnią - na dole 2^o i 3^o





Dobra passa towar!

XI Konkurs Amatorów Plastyków w Sadeczyźnie
Maj 1943

Miejsce w nim udzielił tylko 3 przeliteracy, na
pokażenie ter: są obwiazki, ale wszyscy wychodzą
z honorem:
- Wojciech Aleksy zdobywa II nagrodę
- a Aleksyśław Piwko i Maty Andrzej
Głód - wyróżnienia.

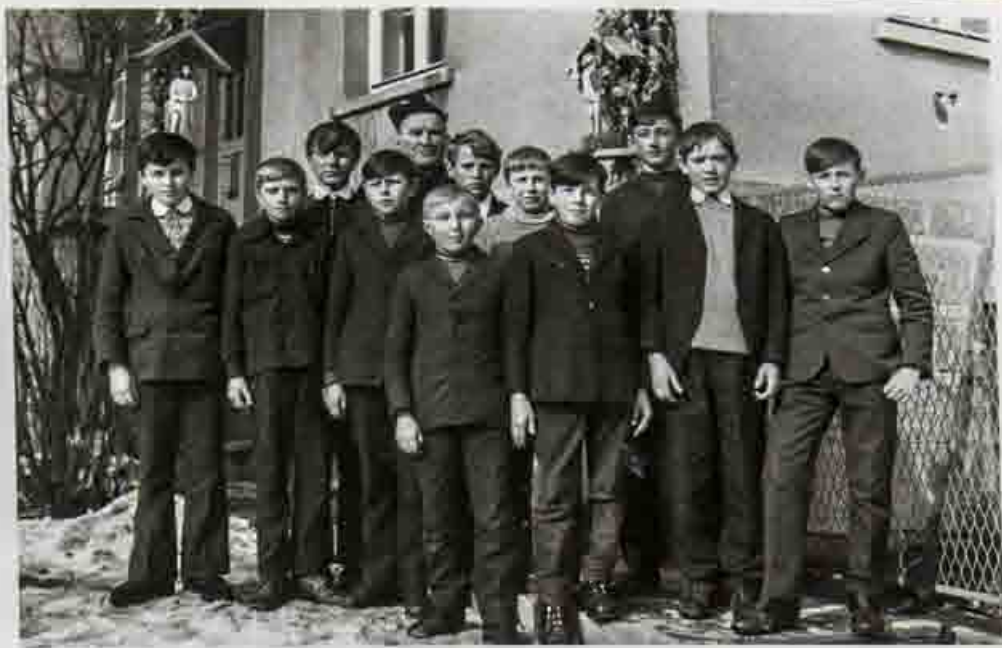
Oto katalog wystawy pokonkursowej

Chłopcy w telewizji - 25. VI. 1943
Sadeczyń, godz. 18.30



Od lewej: Pionier = Andrzej Głód, Jan Pogward, Albin Jasiński
Augustyn Pogward i plecami: Piotr Pory

Genevska „Jednostka“



Od lewej ku prawej:

1. Piotr Doreba -
 2. Marjan Głód -
 3. Sławek Szerepek -
 4. Andrzej Głód -
 5. Teofil Oleksy -
 6. Wacław Gajdosz -
 7. Józef Damsiewicz -
 8. Jan Pogwird -
 9. Alfred Chirólek -
 10. Augustyn Pogwird -
 11. Albert Jasinski -
- z tyłu: ks. Edward Mitek

Wszystcy bracia w czeskim 1924

kl. VIII. w Paszynie
z wyjątkiem Andrzeja Głoda nr. 4,
który „nie wytrzymał nerwów”
kolosalnego napięcia nerwowego
i obwytymich sukcesów na samych
starciach jak i najazdu kolekcjonerskim
i zaręczył kl. VIII i koleżki, niekiedy
o cały rok.

Intensywnie w Radzie Pedagogicznej,
by uwzględnić wyjątkową sytuację inteli-
gentnego ucznia - niestety znalazłem zrozumienia
tylko u Dyrektora szkoły P. Józefa Rutkowskiego.

Moja uwaga: rzecz ciekawa skądś, bo z tej „Jednostki”















RZEŹBA

Andrzej Drożdż

Andrzej Głód

Henryk Głód

Janusz Głód

Zenon Głód

Wojciech Górka

Stanisław Hołda

Michał Jasiński

Jan Kożuch

Alfred Miczolek

Zenon Miczolek

Stanisław Mika

Wojciech Mika

Andrzej Obrzut

Stanisław Oleksy

Wojciech Oleksy

Józef Orlecki

Zdzisław Orlecki

Anna Padot

Jan Pogwizd

Paweł Pogwizd

Paweł Pogwizd

Stanisław Poręba

Andrzej Drożdż



Dodatkowe materiały dostępne na stronie wydawcy
po zeskanowaniu kodu QR









Andrzej Głód





Henryk Głód



Janusz Głód



Zenon Głód







Wojciech Górka



Stanisław Hołda



Dodatkowe materiały dostępne na stronie wydawcy
po zeskanowaniu kodu QR























Michał Jasiński



Jan Kozuch





Alfred Miczolek



Zenon Miziołek



Stanisław Mika



Dodatkowe materiały dostępne na stronie wydawcy
po zeskanowaniu kodu QR





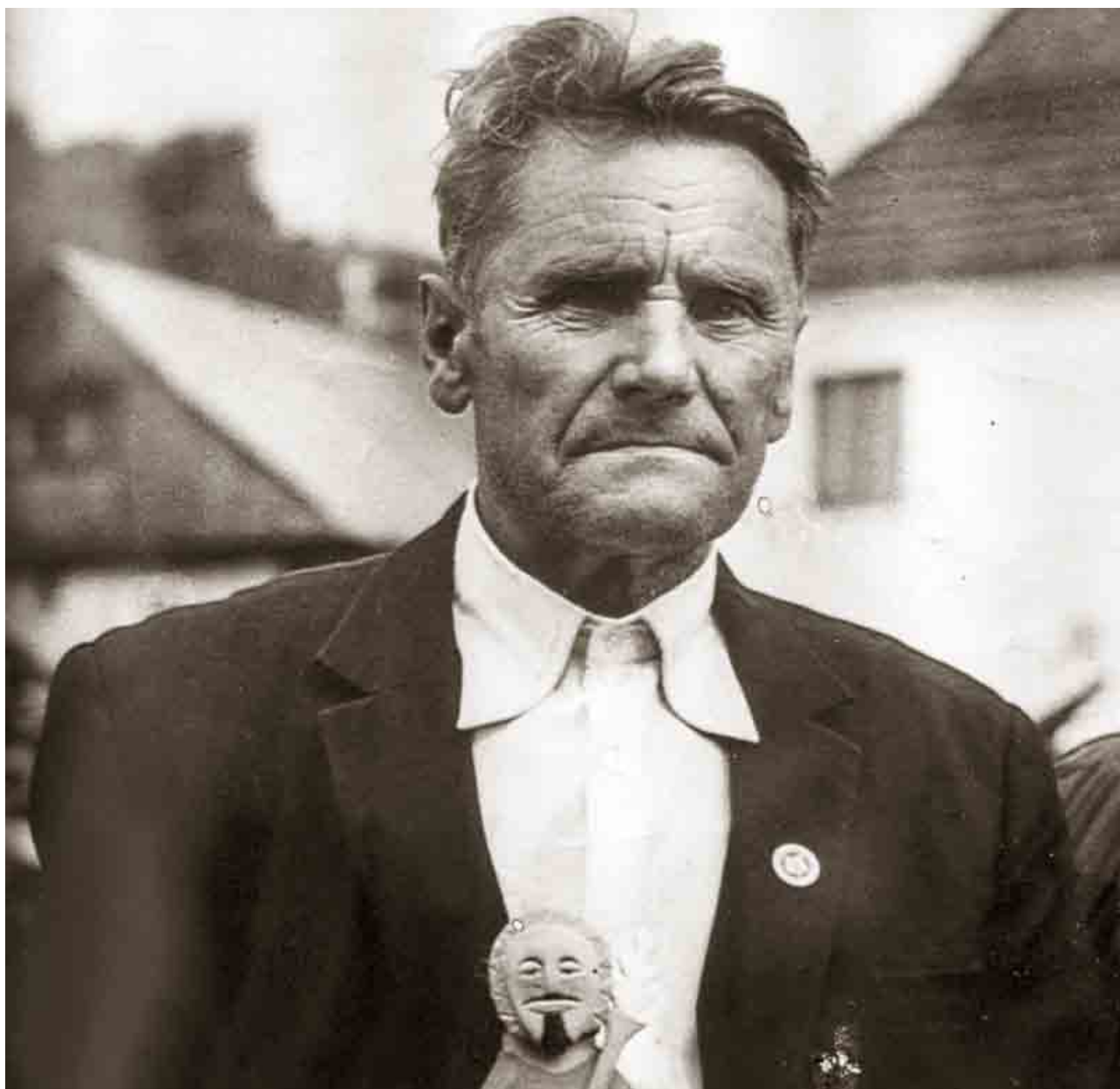








Wojciech Mika



Dodatkowe materiały dostępne na stronie wydawcy
po zeskanowaniu kodu QR





Andrzej Obrzut





Stanisław Oleksy



Dodatkowe materiały dostępne na stronie wydawcy
po zeskanowaniu kodu QR













Wojciech Oleksy



Dodatkowe materiały dostępne na stronie wydawcy
po zeskanowaniu kodu QR













Józef Orlecki



Dodatkowe materiały dostępne na stronie wydawcy
po zeskanowaniu kodu QR













Zdzisław Orlecki



Dodatkowe materiały dostępne na stronie wydawcy
po zeskanowaniu kodu QR









Anna Padot





Ewa Pogwizd

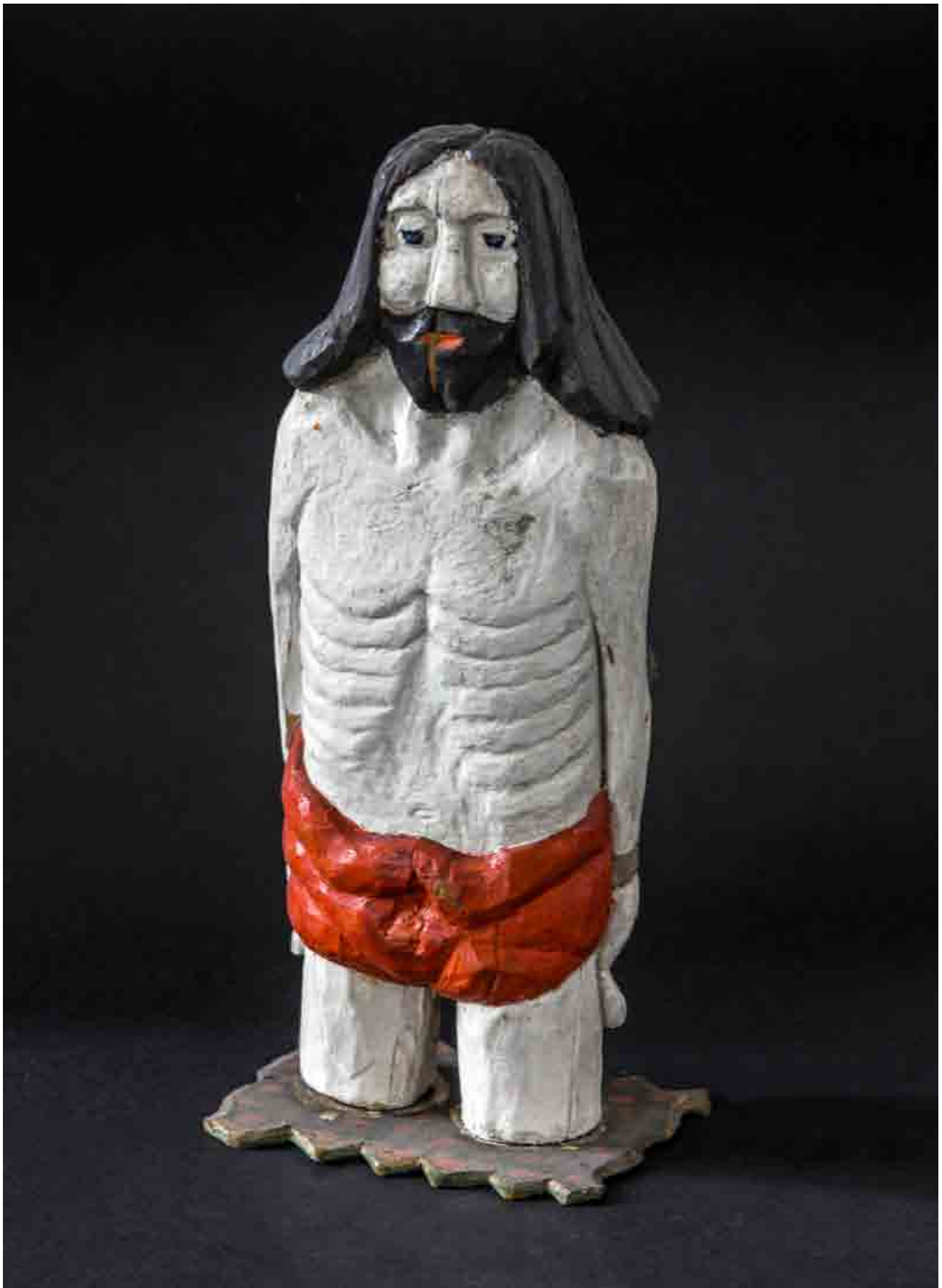




Jan Pogwizd



Paweł Pogwizd



Stanisław Poręba



Dodatkowe materiały dostępne na stronie wydawcy
po zeskanowaniu kodu QR











INRI

King
25

MALARSTWO NA SZKLE

Ze względu na ograniczoną ilość miejsca w albumie pokazaliśmy zaledwie kilkanaście prac przedstawiających najbardziej popularne motywy malarstwa na szkle nie podając ich autorów. Do najwybitniejszych pa-szyńskich malarek należy zaliczyć m.in.: Bogumiłę Jasińską, Katarzynę Jasińską, Marię Jasińską (c. Jana), Marię Jasińską (c. Józefa), Marię Jasińską (c. Michała), Janinę Mordarską, Władysławę Porębę.















Hareuzg







JNRJ

4/16



Dodatkowe materiały dostępne na stronie wydawcy
po zeskanowaniu kodu QR



Koncepcja i projekt:
Piotr Drożdżik, Maciej Florek

Fotografie:
Piotr Drożdżik

Fotografie archiwalne:
Antoni Kroh

Tekst:
Antoni Kroh

Korekta:
Anna Wideł

Wydanie I

ISBN 978-83-60900-47-5

© 2018 Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydawca:
Stowarzyszenie
RAZEM DLA KULTURY
Klęczany 1, 33-394 Klęczany

Skład, druk:
Drukarnia GOLDRUK
ul. Kościuszki 28, 33-300 Nowy Sącz
tel. +48 18 444 22 13 • www.goldruk.pl

Wszystkie eksponaty są własnością Muzeum Parafialnego Sztuki Ludowej im. ks. Edwarda Nitki w Paszynie
(filia Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie)



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: „Europa inwestująca w obszary wiejskie”.
Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.
Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Razem dla Kultury współfinansowana jest ze środków
Unii Europejskiej w ramach działania „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER”,
poddziałanie „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność”.
PROW 2014-2020